Cena 200 mk.
№ 36. Warszawa, 2 września 1922. Rok III.

TYDZIEŃ POLSKI

„BLOK KONTYNENTALNY.“

Niedawno paryski *Temps*, dziennik nad wyraz ostrożny i ważący każde słowo, rzucił pod adresem Anglji przestrogę:

„Polityka Lloyd George'a na pozór wierna tradycyjnym zasadom Anglji, ryzykuje sprowadzić następstwa, których zawsze unikali angielscy mężowie stanu. Ich troską nieustanną, poczawszy od epoki Tudorów, było nie dopuścić do utworzenia się bloku kontynentalnego. Królowa Elżbieta zwalczała Filipa II, Wilhelm orański walczył z Ludwikiem XIV, Pitt z Napoleonem. W myśl tych to niby przykładów Lloyd George przeciwstawia się polityce francuskiej. Dzienniki, popierające go zawsze podkreślają obawę przed hegemonją francuską na europejskim kontynencie. Ale to jest niebezpieczeństwo urojone, gdy tymczasem możliwą jest ewentualnosć wręcz odmienna.

Dla powstania bloku państw kontynentalnych wcale nie jest niezbędnie konieczną przewaga jednego państwa nad wszystkimi innemi. W obecnej sytuacji światowej taka przewaga jednego państwa jest nawet niemożliwą. Lecz blok mógł by utworzyć się zupełnie naturalnie i w zupełnej zgodzie ze współczesnemi pojęciami, gdyby wszystkie państwa kontynentu europejskiego były dotknięte lub zagrożone wspólną ruiną ekonomiczną. Otóż właśnie do tego powszechnego bankructwa prowadzi polityka Lloyd Georg'a... Zapewne może wydać się dziwnem odwoływanie się do solidarności państw kontynentalnych w chwili, kiedy stosunki między Francją a Niemcami są tak zaognione. Lecz anglicy więcej, niż ktokolwiek bądź, przyzwyczajeni są do sprzeczności w biegu wypadków. Wiedzą z własnego doświadczenia, że przyszłość nie zawsze jest przedłużeniem przeszłości w prostej linji. Spodziewamy się, że nie bez korzyści zechcą rozważyć perspektywy, na które z całą lojalnością im wskazujemy („Temps“ z dnia 15 sierpnia).

Na szpaltach pisma, używającego zazwyczaj języka dyplomatów, aluzja aż nadto wyraźna: jeżeli Anglja nie zmieni swojej nieprzychylnej dla Francji polityki, to Francja może zmienić zasadniczą linję swojej polityki i wejść w bezpośrednie porozumienie z Niemcami, porozumienie niemiecko-francuskie zaś będzie miało niechybnie w następstwie blok kontytentalny, a blok ten to — koniec hegemonji angielskiej. Bo chociaż prasa angielska wyraża obawę przed hagemonją Francji, jakoby zagrażającą Europie, to w istocie chodzi o utrzymanie hegemonji angielskiej.

Widmo bloku kontynentalnego dziennik francuski wywołuje oczywiście w celu wywarcia nacisku na opinję angielską, ale ideę takiego bloku można rozważać i niezależnie od tych lub innych posunięć dyplomatycznych. Przecie ta ewentualność, którą przewiduje „Temps“ jako warunek naturalny powstania bloku kontynentalnego, a mianowicie że wszystkie narody kontynentu będą dotknięte lub zagrożone wspólną ruiną ekonomiczną, właściwie już nastąpiła. Bankructwo już zagraża Europie... Rozpaczliwe wołanie o pomoc, które rozlega się w tej chwili ze stolicy zdruzgotanej monarchji Habsburgów, jest ostrzeżeniem dla całej powojennej Europy, w której położenie ekonomiczne zwycięzców jest nie wiele lepsze od zwyciężonych. i która straciła swoje dawne miejsce w świecie.

Dwadzieściapięć lat temu przepowiadał ten smutny los Europy ostatni wielki mąż stanu imperjum rosyjskiego hr. Witte w rozmowie z młodym jeszcze cesarzem Niemiec:

— Europa starzeje i jeżeli tak dalej trwać będzie, to po upływie kilku wieków Europa będzie ostatecznie osłabiona i straci swoją pierwszorzędną rolę w koncercie światowym, a kraje zamorskie będą wzrastać w siłę coraz więcej i z czasem mieszkańcy naszej planety mówić bądą o wielkoś-

ci Europy, jak my teraz mówimy o wielkości Rzymu, Grecji, państw Małej Azji. Kartaginy"... *)

Nie kilka wieków a zaledwie ćwierć wieku upłynęło i Europa jest już niedaleko od tego stanu, jaki jej przepowiadał hr. Witte, a przyczynił się najwięcej do tego właśnie rozmówca Wittego, który wówczas uderzony jego słowami zapytał:

— Cóż robić należy, aby temu zapobiedz?

— Wyobraź sobie Wasza Cesarska mość, — odpowiedział cesarzowi Niemiec minister rosyjski, — że Europa tworzy jedno imperjum i nie traci ogromu pieniędzy pracy i krwi na współzawodnictwo poszczególnych krajów między sobą, nie utrzymuje miljonowych armji i nie jest tym obozem wojennym, jakim jest dziś, kiedy każdy kraj obawia się sąsiada; bezprzecznie Europa była by wówczas o wiele silniejszą, o wiele kulturalniejszą, byłaby istotnie panem całego świata, a nie uginała by się pod ciężkiem wzajemnej nienawiści, rywalizacji i wojn. Aby ten cel osiągnąć trzeba przedewszystkiem dążyć do utrwalenia stałych stosunków sprzymierzeńczych między Rosją, Niemcami i Francją. Jeżeli te kraje będą trwałym sojuszem złączone, to oczywiście, że i wszystkie inne kraje kontynentu Europy przystąpią do tego sojuszu, który zwolni Europę od ciężarów, jakie sama sobie narzuciła dzięki wzajemnej rywalizacji. Wówczas Europa będzie wielka, znowu rozkwitnie i jej panowanie nad światem utrwali się na długie lata".

Oto w nieco innym aspakcie ta sama idea *bloku kontynentalnego*, którą dziś przypomina. „Temps". Wilhelm II jeżeli przeczyta na wygnaniu pamiętniki Wittego i przypomni sobie ową rozmowę, to z pewnością pożałuje, że nie usłuchał rad ministra rosyjskiego, ktorego darzył zaufaniem, i nie prowadził polityki bloku kontynentalnego.

Nie było by wojny światowej, Europa nie zubożała by... Ale czy blok taki był wówczas możliwy i czy narody mogły zgodzić się na *status qui ante bellum fuit*. Przecież ten *status* sankcjonował szereg gwałtów i niesprawiedliwości dokonanych. Pokój w Europie na wieczne czasy utrwalający te fakty dokonane, czy mógł by być podstawą nie tylko materjalnego dobrobytu ludzkości, ale także jej postępu moralnego. I czy ludzkość pogodziłaby się z takim stanem rzeczy? Jak by wyglądały Francja i zwłaszcza Polska w tym bloku kontynentalnym, utworzonym przez Wilhelma II za radą hr. Wittego?

Otóż jeżeli by wówczas Francja nie przystąpiła by z ochotą do bloku, to czy przystąpiły by dziś Niemcy do bloku, tworzonego przez Francję?

Idea bloku kontynentalnego nie siłą narzucanego, jak to czynił Napoleon, ale powstającego, jak mówi „Temps", drogą naturalną w imię solidarności państw, przez wspólną katastrofę ekonomiczną zagrożonych, rozbija się o ten szkopuł, co i idea pokoju powszechnego i rozbrojenia: trzeba uznać za sprawiedliwy istniejący stan rzeczy, to jest uznać za niewzruszone istniejące traktaty i na podstawie tych traktatów regulować stosunki międzynarodowe i rozstrzygać spory. Ale ani Niemcy, ani Węgry, ani Austrja, ani inne państwa, które wojnę przegrały nie uważają traktatów podyktowanych przez zwycięzców za sprawiedliwe a porządek na podstawie tych traktatów istniejący za niewzruszony.

Gdyby pokój, którym zakończyła się wojna światowa, wprowadził w życie zasady Wilsona, gdyby Liga Narodów była istotnie tym związkiem ludów, o którym marzył Mickiewicz, to już nie o bloku kontynentalnym, ale o stanach zjednoczonych Europy mówić byłoby dziś można.

Ale tego niema przecie. Życie międzynarodowe oparte na współzawodnictwie nie uległo po wojnie zmianie zasadniczej, nastąpiła tylko zmiana miejsc w tym systemie: kto był na górze, ten okazał się na dole, ale zasada została ta sama.

„Pięćdziesiat lat coraz wspanialszego rozkwitu państwa pruskiego, wyrosłego na cudzej krzywdzie, zamąciło minionemu pokoleniu wzrok, kazało wierzyć, jakoby Bóg był zawsze po stronie silniejszych bataljonów. Nareszcie przyszło upokorzenie i zdeptanie Prus: każdy wierzący chrześcijanin odetchnąć mógł z ulgą",—pisze profesor Leopold Caro w artykule „Dyplomacja mocarstw europejskich przed wojną" (*Przegląd współczesny* Nr. 4). Tak, Prusy zostały upokorzone i zdeptane, ale nie zasady, które Prusy w polityce międzynarodowej przeprowadzały. I czyż można pwwiedzieć, aby prawdziwy chrześćjanin z ulgą patrzał na panujące dziś stosunki międzynarodowe. Rodzina państw europejskich, która o mały włos w Genui nie przyjęła na członka państwa sowieckiego, jest bardzo mało chrześćjańską.

„Temps", prawda, nie do uczuć chrześćjańskich przemawia, lecz do wspólnego interesu narodów stojących wobec katastrofy ekonomicznej. Niestety, narody jednakże bardzo powoli dochodzą do zrozumienia własnego interesu. I jeżeli nawet państwa sprzymierzone nie mogą zrozumieć, że wspólny interes wymaga przekreślenia długów wojennych, to o ileż trudniej dojść do porozumienia państwom poważnionym w krwawej wojnie!

A jednakże ma rację „Temps", mówiąc że przyszłość nie zawsze bywa przedłużeniem przeszłości w prostej linji. „Blok kontynentalny" może znaleźć podstawę nie w idealnej sferze solidarności narodów, a w tej że samej płaszczyźnie współzawodnictwa, której nie opuszcza życie międzynarodowe, tylko że to współzawodnictwo może zmienić swój kierunek. Krwawa przeszłość francusko-niemiecka i sojusz francusko-angielski nie wykluczają w przyszłości porozumienia Francji i Niemiec przeciwko Angli skierowanego, tak samo, jak odwieczne walki francusko-angielskie nie przeszkodziły sojuszowi Anglji i Francji. Blok kontynentalny byłby sojusze dla dmwyzwolenia Europy z pod hegemonji angielskiej. Taka kombinacja w przyszłości nie byłaby niemożliwą, albowiem dla rozwoju Niemiec większą przeszkodą jest Anglja, która pozbawiła Niemiec kolonji i floty, a nie Francja, która bynajmniej nie zagrażała niemieckiej „przyszłości na morzu". Oczywiście, że odzyskanie kolonji i potęgi morskiej ważniejszem jest dla Niemiec, niż odzyskanie Alzacji i Lotaryngji. I jeżeliby porozumienie francusko niemieckie, a zatem blok kontynentalny urzeczywistniły się nie kosztem Polski, a za cenę poparcia zamorskiej ekspansji Niemiec, to taki obrót spraw byłby tylko pożądanym dla Polski. Pożądanem bowiem jest dla nas, aby Niemcy swą przyszłość widziały na morzach dalekich, a nie na sąsiednich piaskach mazowieckich.

Lecz to są oczywiście zagadnienia dalszej przyszłości, a nie dnia dzisiejszego.

*) Witte: „Wospominanija". Str. 110—111.

ZADANIA CHWILI.

II.
O SILNY RZĄD DEMOKRATYCZNY.

Zgodnie z wielkiemi ideami postępu polskiego, który, czy to jak humanizm w XVI, czy jako racjonalizm epoki „oświecenia“ w XVIII, czy jako romantyzm lub pozytywizm wskazywał narodowi nowe cele, zgodnie z całą linją rozwojową społeczności polskiej, na zasadach wolności jak najszerszej, na zasadach swobód obywatelskich, wolności słowa i sumienia, zebrań i związków, nietykalności osobistej, równości przed prawem, niezależności sądu, na zasadach parlamentaryzmu i szerokiego samorządu budujemy nasz program państwowy.

Ale jeszcze w w. XVI-ym pouczał Andrzej Frycz Modrzewski, że wolność nie na tem polega, aby robić wszystko, co się chce, bo nie wolność jest wtedy, lecz swawola. Wolność na tem polega, aby ograniczyć swą swawolę na korzyść praw, przez naród ustanowionych. Tej oto granicy między wolnością a swawolą w praktyce życia państwowego dawna Rzeczpospolita ustalić nie umiała, szlachecka wolność szła w parze ze swawolą i utonęły razem w niewoli. Nie umiała Polska wolności przed swawolą ochronić, bo nie miała rządu silnego, który by stał na straży tej wolności, miała prawa przez naród ustanowione, ale nie miała egzekutywy tych praw, nie posiadała bowiem silnej władzy wykonawczej, któraby strzegła tych praw. Dopóki była w narodzie zwartość i tęgość moralna, dopóki była karność narodowa i kwitły cnoty obywatelskie, brak ten władzy silnej nie dawał się odczuć boleśnie; okazał się zgubnym dla państwa w epoce upadku cnót obywatelskich. Wielcy statyści polscy w przewidywaniu tych zgubnych następstw ciągle mówili o konieczności wzmocnienia władzy, o potrzebie egzekutywy praw. Naród, niestety, nie poszedł za temi mądremi radami.

„W dawnej szlacheckiej Rzeczypospolitej, — pisał niedawno prof. Kazimierz Kumaniecki, dzisiejszy minister oświaty, — wytworzyły się dwie jej śmiertelne choroby: jedną było niezdrowe pojmowanie wolności, jako samowoli. Druga wyrosła z jakiejś chorobliwej obawy przed „dominium absolutum“; upatrywano je w każdéj próbie ukrócenia swawoli, w każdem usiłowaniu, zmierzającem do przywrócenia zachwianej równowagi w ustroju najwyższych władz państwowych. Na tym gruncie Sejm został z szczytów suwerenności, po którą sięgał, zepchnięty do rzędu bezsilnego ciała, pociągając za sobą państwo nad brzeg przepaści“.

Jakże starannie powinniśmy ochraniać nasz nowy organizm państwowy od zarodków tej śmiertelnej choroby, której działanie byłoby szczególnie zabójcze w naszej epoce, tak dalekiej od cnót obywatelskich i karności narodowej, — epoce powojennego chaosu i rozkładu. Jeżeli chcemy ten chaos przezwyciężyć, naszą niepodległość utrwalić na mocnych podstawach, jeżeli chcemy, aby nasza konstytucja demokratyczna nie pozostała martwą literą, powinniśmy przedewszystkiem stworzyć w Polsce silny rząd demokratyczny.

Silny rząd polski! Tego jeszcze ziemia Polska nie widziała! W czasach bowiem przedrozbiorowych mieliśmy rządy polskie, ale nie silne (silnych rządów wewnątrz Polska nie miała nawet wówczas, kiedy była potężną na zewnątrz dzięki zwycięstwom rycerstwa polskiego), a w czasach porozbiorowych mieliśmy rządy „silne“, ale nie polskie. W całej naszej tradycji narodowej zarówno przedrozbiorowej, jak porozbiorowej, nie mamy pierwiastków silnej władzy. I nawet w czasie naszych walk wyzwoleńczych, powstając przeciw silnym rządom, nie umieliśmy na czas największego niebezpieczeństwa stworzyć silnego rządu narodowego. Jaskrawym przykładem tego jest rząd 1830—1838, którego słabość była jedną z głównych przyczyn przegranej wojny i upadku powstania.

Nie zdobył się Naród Polski jeszcze w żadnym momencie swego bytowania na silną, sprężystą, sprawnie działającą władzę wykonawczą. Musimy ją dziś do życia powołać! Stoimy więc wobec zadania niezmiernie trudnego. Podołamy jemu jednak z pewnością, jeżeli dziełu tworzenia własnego rządu oddamy choć część znikomą dobrej woli, energji, ofiarności i poświęcenia, jakie oddawaliśmy na walkę z obcemi rządami.

* * *

Chcemy więc w Polsce rządu silnego i demokratycznego. Co znaczy: rząd *silny*? Rząd *czynu* przedewszystkiem. Rząd, który *rządzi*, to jest żyje sam i w życie wprowadza uchwały władzy ustawodawczej, a nie jest cieniem towarzyszącym blademu widmu konstytucji, krwi pozbawionej. To on właśnie konstytucji krew nadaje. Rząd silny, to — rząd umiejący *władzę piastować* i wobec władzy tej w granicach prawa wszystkim posłuszeństwo nakazywać. Rząd powinien umieć rozkazywać, a niekażdy rząd to umie.

Najbardziej jaskrawym przykładem rządu, który rozkazywać nie umiał, był rosyjski rząd Tymczasowy w 1917 r. (rząd Kierenskiego): złożony z ludzi szlachetnych, światłych i zdolnych, z patrjotów wybitnych, nie umiał jednakże władzy piastować. Chciał zawsze przekonywać a nie rozkazywać. Nie mógł oczywiście przekonać wszystkich, że go słuchać powinni, nie mógł bolszewików przekonać, że go obalać nie powinni, więc upadł i władzę z rąk wypuścił, a władzę tę pochwycili ludzie nie szlachetni, nie światli, nie patrjotyczni, ale rozkazywać umiejący. Niestety, i nasze rządy w Polsce wskrzeszonej miały dużo cech rządu Kiereńskiego. Przyzwyczajeni do rządów obcych w ciągu półtorawiekowej niewoli mamy wstręt do rozkazów i nakazów, nauczyliśmy się z pod obcych nakazów wyłamywać, lecz nie umiemy swoich w życie wprowadzać.

Niedość jednakże umieć rozkazywać, aby stworzyć prawdziwie silny rząd. Mikołaj I był mistrzem w sztuce rozkazywania, drżeli wszyscy, gdy rozkazywał, ale jednakże siła jego okazała się kolosem na nogach glinianych. Nie jest „silnym“ w istotnem znaczeniu tego słowa i rząd bolszewicki, przez to właśnie i broczy we krwi ustawicznie, że jest słabym i stale jest w przededniu upadku, chociaż przy pomocy teroru z dnia na

dzień swoją wolę narzuca i swoje istnienie przedłuża. Silnym prawdziwie jest ten tylko rząd, który niedość że umie rozkazywać, ale ma *prawo moralne* nakazu. A prawo rozkazywać i prowadzić za sobą ten tylko ma, kto zna drogę, którą iść należy. Sztuka rządzenia nie jest paradą wojskową, nie jest musztrą na placu, lecz strategją i nie każdy, kto umie rzucać słowa komendy, może być wodzem. I silnym ten tylko jest rząd, który nie stoi na miejscu, lecz idzie i prowadzi za sobą, który ma *inicjatywę* i jasno wytkniętą zgodnie z potrzebami życia i interesem państwa *linję polityczną*.

Ale chcemy rządu nietylko silnego, lecz *demokratycznego*. Nie chcemy być narzędziem ślepem czyjejś woli. Chcemy rządu silnego, który byłby wykonawcą woli i myśli narodu, znajdujących wyraz w izbach prawodawczych. Nie dyktatury, lecz rządów parlamentarnych pragniemy. Dyktatura chociażby najlepszej jednostki byłaby niewolą, a my dość mieliśmy niewoli, zarówno jak dość mieliśmy swawoli.

„Ani pod sromotny znak niewoli, ani pod splugawioną czapkę swawoli nie poddasz nigdy pogodnego czoła“, — powiada August Cieszkowski. Tak, z pogodnem czołem prawdziwej wolności chce Polska wskrzeszona wejść do rodziny państw kulturalnych. Nie tłumem niewolników i nie kupą swawolników, — lecz narodem obywateli chcemy być.

Rządy demokratyczne i parlamentarne wykluczają zarówno dyktaturę jednostki, jak dyktaturę jednej części narodu. W państwie demokratycznem niema miejsca ani dla dyktatury szlachty lub kapitalistów, ani dla dyktatury „robotniczo-włościańskiej“. Rząd demokratyczny musi być wyrazem woli i myśli większości narodu, uwzględniając interesy i prawa wszystkich grup i warstw narodu. Mówiąc o interesach i prawach wszystkich grup, powinniśmy i o tem pamiętać, że naród polski dziś państwo stanowi, w którem nie jedna polska narodowość zamieszkuje. Polska dziś to już nie narodowość, jak przed laty, ale — Państwo, jak przed wiekami. Na sprawiedliwości nietylko społecznej i klasowej, ale i na *sprawiedliwości narodowościowej* opiera byt swój nowe państwo polskie. Szanując z własnej woli a nie z musu prawa mniejszości narodowych, nie będziemy naśladowali naszych byłych ciemięzców.

„Skoro wolni będziemy i zjednoczeni, nie w smutnych dniach krwawej przeszłości naszej, pełnych jęku dzieci naszych, za pacierz polski we Wrześni katowanych, ani w bólu chłopa milczącego, wypędzonego z ziemi, w której kości ojców spoczywają, ani w tragizmie dzisiejszej walki bratobójczej będziemy natchnienia szukali. Inne czasy, inne zasady będą nam przyświecały.“ *) Tak pisałem w r. 1916.

Przyszły te „inne czasy“, w które wierzyć nie przestawaliśmy w najmroczniejszych chwilach życia naszego, i przyświecają nam te „inne zasady“, a są to te same zasady, któremi jaśniała Polska w w. XVI na szczytach swej potęgi państwowej, te same, które narodom Zachodu drogę przyszłości oświecały. Zasadom tym wiernie służyć powinien polski rząd demokratyczny.

Skądże weźmiemy ten polski rząd demokratyczny, — rząd parlamentarny i silny?

Ponieważ tylko z łona większości przyszłego sejmu może on wyjść, więc wynik wyborów do sejmu zdecyduje, czy mieć taki rząd będziemy, czy też nie. Naród wybierając swoje przedstawicielstwo, o tem powinien pamiętać, że jeżeli pośle do sejmu tylko ludzi, którzy najlepiej umieją krytykować rząd i najwięcej dają obietnic swoim wyborcom, to nie będzie miał rządu, jakiego kraj w tej chwili wymaga. Powinni w sejmie znaleść się ludzie, którzy umieją nietylko rząd krytykować, lecz rządy sprawować, którzy potrafią władzę piastować i nie tylko poszczególnym warstwom społecznym obietnice dawać, lecz w interesie ogólnym od wszystkich ofiar wymagać i posłuszeństwo nakazywać. Jeżeli nigdy demagogja nie prowadziła do utworzenia silnego rządu demokratycznego, to dziś w szczególności bezsilną i zgubną w swoich następstwach jest demagogja, która idąc drogą najmniejszego oporu, schlebia instynktom mas, budząc apetyty, których zaspokoić nie można, daje obietnice, których się nie da wypełnić, zaostrza konflikty i nienawiści społeczne. Dziś trzeba wysiłku największego, potrzeba karności narodowej i pracy zgodnej. Dziś jedyna droga zbawienia, to ta *trudna* droga, na którą wskazywał wielki myśliciel chrześcijański, gorący patrjota polski i szczery demokrata, August Cieszkowski:

„Zaiste, łatwiej jest wywracać, burzyć lub palić, niż tworzyć, wznosić i wykształcać, — ale właśnie dlatego, że łatwiej jest, — nie chcemy tego. — Dość trudu poniosła już ludzkość, — ten jeszcze zadać sobie może — najsłodszy z trudów, bo trud miłości“.

Aleksander Lednicki.

*) *Aleksander Lednicki.* Z lat wojny. Str. 84.

LWÓW i HANDEL ze WSCHODEM.

Już pierwsze Targi Wschodnie w roku ubiegłym również we Lwowie urządzone dały świetne wyniki gospodarcze i polityczne. Zagranica, aczkolwiek słabo na zeszłorocznych targach reprezentowana, mogła się naocznie przekonać o twórczym polskim genjuszu, który w warunkach najtrudniejszych — prowadzenia wojny na olbrzymim froncie południowo-wschodnim i pogotowia wojennego na granicy niemieckiej — w krótkim czasie odbudował ze zgliszcz wojennych swój przemysł, a nawet rozbudował te jego gałęzie (przemysł chemiczny, wojenny i środków transportowych), które, hamowane w swym rozwoju przez zaborców ze względów militarnych, prawie że w Polsce przed wojną nie istniały.

Wybór Lwowa na urządzenie Targów Wschodnich należy uważać za jedną z najszczęśliwszych polityczno-gospodarczych koncepcji, i jeżeli tegoroczne targi osiągną takie przynajmniej powodzenie jakiemi się cieszyły w roku ubiegłym (a należy przypuszczać, że powodzenie to będzie nawet większe), to Lwów odzyska wkrótce znaczenie gospodarcze, jakie miał w wiekach średnich: klucza do wrót wielkich dróg handlowych z północnego zachodu na południowy wschód.

Założony w połowie XIII stulecia przez napoły spolonizowanego księcia Daniela, spadkobiercę ruskich zdobywców polskiej Ziemi

Czerwieńskiej, staje się Lwów odrazu głównem ogniskiem handlu Zachodu ze Wschodem *).

Szczególniejszy jego rozkwit datuje się jednak od chwili ponownego przyłączenia Ziemi Czerwieńskiej do Polski przez Kazimierza Wielkiego. Za panowania tego króla i później staje się Lwów centralnym składem towarów dla karawan kupieckich, ciągnących z nad i do morza Czarnego, nad którem były już wówczas dwa bogate miasta portowe: Kilja u ujścia Dunaju i Białogród czyli Akkerman w limanie Dniestru. Miasta te, należące przed wojną do Rosji, obecnie wraz z całą Bessarabją wchodzą w skład Rumunji, a w wiekach średnich przez pewien czas należały do Polski. Zdobyli je w r. 1484 Turcy i wówczas została Polska odcięta od morza Czarnego, a więc i od wielkiej drogi handlowej, na wschód i południe prowadzącej. Od tej też daty pochodzi upadek gospodarczego znaczenia Lwowa. Próbuje odzyskać to znaczenie dla niego król Jan Olbracht, który, mając na myśli zdobycie ponownego dostępu do morza Czarnego, zorganizował wielką wyprawę na Mołdawję i obległ Suczawę na Bukowinie. Poniósł Jan Olbracht w lasach bukowińskich dotkliwą klęskę i miało to decydujące znaczenie dla gospodarczych stosunków na polskim południowym wschodzie. Za słabo był ten monarcha popierany w swych wielkich zamiarach gospodarczo-politycznych przez społeczność szlachecką, która nie rozumiała, że wielkie drogi handlowe, to płuca normalnie się rozwijającego organizmu państwowego.

W pierwszym okresie panowania austrjackiego Lwów stracił jeszcze więcej swe znaczenie ważnego węzła dróg handlowych. Zaczął on się ponownie rozwijać z chwilą pobudowania sieci dróg kolejowych, gdy staje się węzłem dziewięciu kolei żelaznych i kilku wybornych bitych dróg kołowych.

Na krótko przed wojną światową rozpoczęto studja nad budową kanału wodnego, łączącego Wisłę z Dniestrem, a więc Bałtyk z morzem Czarnem. Odnoga tego kanału miała iść do Lwowa i w ten sposób miał on pozyskać połączenie nietylko kolejowe, ale i wodne ze wszystkiemi znaczniejszemi grodami Polski i całej środkowej Europy (przez projektowany również kanał Wisła-Odra-Dunaj).

Odzyskanie dla Lwowa jego naturalnego gospodarczego znaczenia obecnie jest tem łatwiejsze, że droga przez niego prowadzi do Rumunji, Bułgarji, Węgier, Turcji i Jugosławji, to jest do krajów, z któremi nie mamy i zapewne mieć nie będziemy sprzecznych interesów politycznych i gospodarczych.

Obecnie więc II Targi Wschodnie powinny być wyzyskane przedewszystkiem dla nawiązania trwalszych stosunków handlowych z wyżej wymienionemi krajami. Nie dlatego jednak, aby dotychczasowe stosunki handlowe z niemi dały już Polsce znaczniejsze korzyści materjalne. Przeciwnie, stosunki te, w latach 1919 i 1920 bardzo nieznaczne, ożywiły się w roku 1921 jedynie z Rumunją, lecz i z tym krajem nasz handel ograniczał się prawie wyłącznie do importu rumuńskiego zboża i do eksportu głównie do Bessarabji polskiej manufaktury i galanterji, skąd towary te przez Dniestr były przeważnie przemycane na Ukrainę. A nawet import rumuńskiego zboża ustał w drugiej połowie roku 1921, gdy dobry urodzaj zeszłoroczny zaspokoił zbożem własnem nasze potrzeby aprowizacyjne.

Nikłe dotychczas stosunki handlowe z krajami naddunajskiemi i Turcją dowodzą, że zarówno nasze sfery przemysłowo-handlowe, jak i kupcy tych krajów nie zrozumieli jeszcze dostatecznie zmienionej po wojnie sytuacji politycznej, która musi pociągnąć za sobą gruntowną zmianę wzajemnych stosunków handlowych. Nasz handel zagraniczny zgodnie z tradycją przedwojenną toruje sobie przedewszystkiem drogę do rynków rosyjskich, traktując je przytem jako całość, co miało swe uzasadnienie przed wojną, gdy różnice w strukturze gospodarczej, społecznej, a nawet narodowościowej poszczególnych części byłego Imperjum Rosyjskiego były gruntownie zacierane przez bezwzględną przewagę polityczną Wielkorosji.

Dziś stosunki w Sowieckiej Rosji o tyle się zmieniły, że pomimo niekłamanych chęci naśladowania przez centralny rząd „federalistycznej republiki" carskich niwelujących wzorów petersburskich, istnieją wciąż jeszcze na Ukrainie, w Gruzji, Azerbejdżanie, północnym Kaukazie i na Krymie dość silne prądy odśrodkowe. Prądy te, nurtujące przed wojną głęboko w podziemiach życia społecznego narodów przez carat ujarzmionych, ujawniły się i rozlały szeroko za krótkotrwałych rządów Lwowa i Kierenskiego, a potem w pierwszej połowie obecnych rządów bolszewickich, z któremi Ukraińcy, kozacy dońscy, terscy, kubańscy, oraz zakaukascy, Gruzini, Tatarzy i Armeńczycy prowadzili zażartą i aż do roku 1921 skuteczną walkę o swą niezależność narodową. Dziś te narody uległy militarnej i liczebnej przewadze armji moskiewskich, lecz rozbudzona w czasie rewolucji marcowej świadomość narodowa będzie i nadal starała się zachować a nawet rozszerzyć swój odrębny ustrój polityczno-gospodarczy. A centraliści moskiewscy, acz bardzo niechętnie, muszą się już obecnie godzić z pewnemi konsekwencjami, wynikającemi z federalistycznego ustroju Rosji Sowieckiej. Korzystając z tego, przemysł i handel polski powinien przedewszystkiem zwrócić swe usiłowania ku zdobyciu południowo-wschodnich rynków Rosji Sowieckiej. Prócz względów politycznych przemawiają za tem i względy ściśle gospodarcze. Przyzwyczailiśmy się bowiem traktować Rosję, jako całość polityczno-gospodarczą i nader często zapominamy o tem, że Rosja właściwa, to jest centralna i północna, nie ma właściwie i mieć nie będzie żadnego produktu (jedyny, ale ważny wyjątek stanowi len), któryby mogła wymienić za nasze fabrykaty.

Inaczej się sprawa przedstawia z Ukrainą,

*) Podług kroniki ruskiej Nestora i poważnych historyków polskich, obecna Małopolska Wschodnia była zdobyta w r. 981 na Polsce przez ruskiego księcia Włodzimierza Wielkiego. Autochtonami tego kraju byli Polacy, zwani przez Nestora Lachami. Prócz kroniki jego świadczą o tem polskie nazwy miejscowych miast starszych od założonego przez Daniela Lwowa, a mianowicie: Przemyśla, Czerwieni, Sambora, Sanoka i niektórych innych... Patrz prof. St. Zakrzewski: „W obronie Galicji Wschodniej".

i całym Kaukazem i Turkiestanem. Kraje te posiadają, względnie przy znośniejszych stosunkach administracyjnych posiadać mogą zapasy niezbędnych dla nas surowców: rudy żelaznej, manganowej i miedzianej (Ukraina i Gruzja), bawełny (Turkiestan i Azerbejdżan), tytuniu, wełny i skór. I nawzajem kraje te jako rolnicze i z natury bardzo bogate potrzebują naszych wyrobów przemysłowych: maszyn rolniczych i dla kopalń węgla, rudy i ropy naftowej, galanterji, a teraz szczególniej żelaza, węgla i soli, a nawet do czasu odbudowy ukraińskich cukrowni — cukru. Wymiana handlowa z Ukrainą i Kaukazem jest jeszcze o tyle przy obecnych stosunkach ułatwioną, że kraje te zawsze były, a i obecnie są znacznie gęściej, niż biedna z natury Wielkorosja, przez Polaków zamieszkałe i znacznie głębiej niż w Wielkorosji ugruntowały się tam polskie wpływy gospodarcze.

Przy sposobności drugich Targów Wschodnich powinniśmy jednak skierować największe usiłowania w celu nawiązania stosunków handlowych z krajami bałkańskiemi, Węgrami i Turcją. Z tym ostatnim krajem szczególniej były dotąd nasze stosunki zaniedbane, a moglibyśmy przecież wyzyskać te żywe sympatje, jakie szczególniej inteligencja turecka dla Polski zawsze żywiła. I nie powinno to nas zniechęcać, że obecny faktyczny rząd turecki w Angorze jest w dość ścisłem porozumieniu z bolszewikami. W obecnem swem opuszczeniu i politycznem przez Anglików i Greków osaczeniu jest to zupełnie zrozumiałe, że Turcja szukała ratunku nawet w sojuszu ze swym odwiecznym zażartym wrogiem Rosją. Sojusz to jednak nieszczery i zupełnie nietrwały. Zbyt wiele ran zadała Rosja Turcji w przeszłości, zbyt dużo ma z nią porachunków z powodu obecnego przez Rosjan ucisku mahometan w Zakaukaziu i Turkiestanie i zbyt się Turcja obawia nowego rozkwitu rosyjskiego imperjalizmu, aby rząd Angorski szczerze i na dłuższy okres czasu mógł się z Rosją wiązać trwałym sojuszem militarnym.

Z tych względów dyskontując starą przyjaźń polsko turecką i antagonizm francusko-angielski w Małej Azji (Francja zupełnie otwarcie popiera rząd Angorski przeciw Grekom i Anglikom), należałoby jak najprędzej utworzyć polskie przedstawicielstwo polityczno-handlowe przy rządzie Angorskim. Być może, że w początkach przedstawicielstwo to i wogóle nawiązanie stosunków handlowych polsko-tureckich byłoby zbyt drogie i jako takie przez szereg jeszcze lat nie przyniosłoby nam namacalnych korzyści materjalnych. Ale polska racja stanu, polska myśl polityczna powinna umieć wybiegać poza chwilę obecną, poza doraźne korzyści i względy krótkowzrocznej polityki oszczędnościowej. Turcja i wogóle mahometańska Azja środkowa jest krajem nieobliczalnych możliwości nietylko politycznych, ale i gospodarczych. Niezbadane są dotąd i zupełnie niewyzyskane skarby kopalne Małej Azji, a zbadanie ich i wyzyskanie dla obopólnych korzyści polsko-tureckich czeka jeszcze na polskiego technika, przemysłowca i kupca.

Przez 150 lat naszej niewoli politycznej zapytywali nieuznający naszych rozbiorów tureccy sułtani: „Czy przyjechał już poseł Lechistanu?“ Dziś Lechistan zmartwychwstał i czas najwyższy, aby poseł jego zawitał nietylko do formalnego i pozbawionego wszelkiego znaczenia rządu tureckiego w Konstantynopolu, lecz i do faktycznego rządu w Angorze.

Aby zaś mu utorować drogę, aby ułatwić mu zadanie, powinien tam narazie iść polski kupiec i przemysłowiec i do tego celu między innemi powinny być wyzyskane obecne drugie Targi wschodnie. Powinno się na nie ściągnąć nietylko kupców z zachodniej Europy: Francuzów, Niemców, Anglików, Czechów i t. d., lecz i przedewszystkiem kupców: gruzińskich, ukraińskich, tureckich, rumuńskich, serbskich, a nawet z Persji i Turkiestanu. Tylko tak obesłany Targ Wschodni we Lwowie przywróci temu miastu jego historyczne wyznaczone mu przez samą przyrodę znaczenie: klucza do wrót wielkiej drogi handlowej z północnego wysoce uprzemysłowionego zachodu na południowy bogaty w surowce wschód.

Aleksander Ringman.

LWÓW INTELEKTUALNY.

Siedzę oto wśród lasów i pól, nie czując bliskości miasta. Dość ruszyć poza rogatki Lwowa, aby się znaleźć na pełnej wsi. Zielony swemi parkami i ogrodami, otoczony jest Lwów dokoła szerokiem obramieniem wiejskiej już zieleni. Samo miasto jest tak ciche i spokojne, że chwilami wieś przypomina. Zwłaszcza nocą w bardziej oddalonych od śródmieścia dzielnicach. Ulice są ciemne i puste, a wkoło słychać ujadanie psów.

Zupełna prowincja. Po dziesiątej wieczorem ustaje nieraz ruch uliczny do tego stopnia, że, gdyby nie oświetlone restauracje i kawiarnie, miałoby się wrażenie szczerej, głębokiej nocy. Ludzie mają tu powolność ruchów, właściwą mieszkańcom prowincji. Przy każdym przystanku tramwajowym wysiadanie i wsiadanie trwa po kilkanaście minut. Na dwieście tysięcy mieszkańców niema nawet tysiąca telefonów, a połączenia dopraszać się trzeba nieskończenie długo.

Przejeżdżałem dziś koło odnowionej poczty. Zdaje mi się, że tak niedawno jeszcze była tylko kupą gruzów i rumowisk. Tak ją zostawili Ukraińcy cztery lata temu. I oto dźwignęła się biała, czysta, świecąca nowemi oknami, nie już austrjackim porządkiem budowana, ale naprawdę polski gmach, o swoistych zarysach, gmach, pod którym niepodobna się domyśleć gruzów dawnych czasów. Nowe budowle w tem mieście, te jakby widome wizerunki odrodzenia — są czemś niezwykle doniosłem i krzepiącem. Przywykły już oczy do nowej białej poczty, jak umysły nawet najmniej pojednanych przyzwyczajają się do państwa polskiego, którego coraz wyrazistsza, coraz tęższa postać zakrywa sobą coraz już bledsze widmo monarchji Habsburgów (mówię, rzecz prosta, nie o umysłach Polaków).

Czem dla Polski będzie to miasto w dobie pracy i pokoju? W wigilję drugich Targów Wschodnich zadajemy sobie wszyscy to pytanie. Drzemie w nas jakaś poezja przemysłowo-handlowa. Raduje nas każdy nowy szyld, każdy nowo otwarty bank, każde ogłoszenie o nowem towarzystwie akcyjnem. Zbierają w nas dziwne tęsknoty. Marzy się nam szeroki handel ze Wschodem, na przedmieściach widzimy rój kominów fabrycznych i, jak z drzeworytów renesansowych, wyobraźnia nasza tworzy sobie postać grubego kupca, siedzącego przed otwartym składem różnych pięknych różności. A już melancholja nasza prostuje rysy owego knpca na bardziej aryjskie. Hej!...

Powiadają nam swoi i obcy (może nawet przedewszystkiem obcy, którzy naogół odnoszą się do rzeczy polskich z mniejszym od samych Polaków sceptycyzmem), powiadają nam, że Lwów pewnym i mocnym krokiem idzie ku swej dobrej przyszłości. Pracuje, buduje i znów myśli o tem, co jutro zacznie budować i nad czem pracować będzie. Tak się nam jakoś zdaje, że za lat dziesięć stanie się to miasto prawdziwym ośrodkiem handlu i przemysłu, tych dwóch prozaicznych bożków, którzy, sami o tem nie wiedząc, po wsze czasy tworzą i uprawiają grunt pod rzetelny rozwój kultury.

A jakże z tą kulturą?

Czy w ogólnej kulturze polskiej ma Lwów jakie znaczenie. Niektórzy o tem powątpiewają. Sami jesteśmy bardzo sceptyczni. Kilka muzeów, do których nauczyciele prowadzą uczniów w dni świąteczne; kilka wystaw do roku, uboższych lub bogatszych, ale zawsze o charakterze prowincjonalnym, trzy teatry, jeden gorszy od drugiego, —to wszystko nie jest zgoła pocieszające.

Odczuwa się brak atmosfery kulturalnej, brak pewnej jednolitości i świadomej wytrwałości do osiągania kulturalnych zamierzeń.

A mimo to... W ubiegłym sezonie związek literatów urządził kilkanaście doskonałych wieczorów literackich i wszystkie miały salę wypełnioną po brzegi. Chociaż literaci nie grupują się we Lwowie w żadne szkoły, nie wydają śmiesznych, efemerycznych pism — niepodobna powiedzieć, że życia literackiego we Lwowie niema. Skupiło się ono w organizacji zawodowej literatów. Nie ma cech bujnych, ale jest za to rządne i plonowe.

Związek literatów, podejmujący walkę o poprawienie i ustalenie bytu literata polskiego, jednocześnie dobija się o głos w sprawach kulturalnych i z małym pożytkiem rzuca grochem... o twarde głowy ojców miasta, od których przedewszystkiem zależy los teatru. To nasza największa troska. Teatr jest zły i nic nie wskazuje na to, aby rychło miało być lepiej. Związek literatów zainicjował szereg wieczorów dyskusyjnych w kwestji teatralnej. Wieczory były poważne, rzeczowe, zebrała się liczna publiczność, przyszło kilku aktorów, aby się z kolei poskarżyć, ale z kierownictwa samego nie zjawił się nikt. Ci ludzie są zdania, że niczego się uczyć nie potrzebują, a mają zdaje się o tyle rację, że niczego się już nauczyć nie mogą i nie potrafią.

Związek literatów ubiegał się o to, aby do komisji teatralnej weszli przedstawiciele Związku. Nic chyba słuszniejszego. Byliby to eksperci, którzy wielogłowemu ciału komisji, składającej się z niekompetentnych członków rady miejskiej — dawaliby wskazówki i rady. Jest jednak w naszej radzie miejskiej taka zdumiewająca pewność siebie i taka niezachwiana wiara w własną mądrość, że zdaje się jakoby podobna propozycja okazała się czemś niesłychanie oburzającem, a nawet śmiesznem. Smutne zaś jeszcze i to, że większość prasy podtrzymuje w nich to przekonanie. Gdy się bowiem czyta niektóre recenzje, odnosi się wrażenie, że teatry warszawskie powinny niezwłocznie przenieść się do Lwowa, ustępując miejsca godniejszym rywalom, teatrom lwowskim, prawdziwym reprezentantom sztuki polskiej, stojącej na doskonałej wyżynie europejskiej.

Pradziwie pięknie rozwija się u nas życie naukowe. Niedawno utworzone Towarzystwo Naukowe wykazuje niezwykłą gotowość i wydajność pracy. Posiedzenia poszczególnych wydziałów odbywają się często i zawsze w wielkim komplecie. W końcu lipca byłem na dwóch posiedzeniach Komisji do badania dziejów sztuki w Polsce. Raz mówił dyr. Czołowski o reewakuacji naszych zabytków z Rosji, drugi raz prof. Bołoz-Antoniewicz o niezwykłym dyptyku włoskiego trecenta (własność hr. Rostworowskiego), który on przypisywał pędzlowi Simone Martini. I jeśli się zważy, że był to koniec lipca, a na sali było kilkadziesiąt osób — widzi się jasno prawdziwy i szczery interes dla badań naukowych oraz równie prawdziwą i rzetelną pracę naszych instytucji.

I to jest rzecz szczególnie pocieszająca. Lwów z łatwością może się stać ważnym ośrodkiem naukowym, mając w swych murach potężny księgozbiór Ossolineum i doskonałą Bibljotekę Uniwersytecką oraz cenne zbiory Baworowskich *). Miasto par excellence uniwersyteckie, z niezwykle ruchliwem życiem uniwersyteckiem, jeżeli stanie się to jego ambicją, może oddać wielkie usługi kulturze polskiej. Jest bowiem warunkiem niezbędnym prawdziwie bujnego życia umysłowego, aby życie to nie skupiało się w jednem mieście. Od pierwszych dni pokoju Francuzi obmyślają sposoby decentralizacji Paryża, który wszystko w siebie chłonie, na wszystkiem wyciska jednolite, własne piętno — ubożąc znacznie kulturę Francji przez zacieranie może niejednokrotnie szczególnie cennych odrębności dzielnicowych.

W obrębie pracy kulturalnej odrębności dzielnicowe nietylko nie będą ze szkodą dla Polski, ale łatwo stać się mogą źródłem takiej emulacji wzajemnej, jaką widać do dziś jeszcze we Włoszech. kraju, który niemal wszystko zawdzięcza ścieraniu się, przenikaniu i krzyżowaniu poszczególnych prowincji.

---

*) W czasie feryj przynajmniej połowa profesorów uniwersytetu warszawskiego zjeżdża do bibljotek lwowskich.

Z jednej strony centrum handlowo-przemysłowe, z drugiej ognisko poważnej pracy naukowej, — Lwów może w niedalekiej przyszłości zająć doniosłe miejsce przy budowie gmachu kultury odrodzonego państwa.

Jan Parandowski.

SZANSE HANDLOWEGO I PRZEMYSŁOWEGO ROZWOJU POLSKI.

Nasze finansowe i walutowe przesilenia zarówno powściągają postęp gospodarczy, jak przesłaniają rozwój, który się odbywa po przez wszelkie trudności.

Dziś stało się rzeczą zgoła jasną i nietajną żadnemu uważnemu badaczowi stosunków, że fatalny stan skarbu i związany z nim katastroficzny stan waluty nie jest wynikiem nieprzyjaznych ekonomicznych warunków, lecz — przeciwnie — nieumiejętność opanowania sytuacji skarbowej podważa te warunki. Możnaby powiedzieć, że hasłem naszem powinno być: najpierw równowaga budżetowa i naprawa waluty, a rozwój ekonomiczny dokona się już żywiołowo.

Oczywiście byłaby to reguła nieco uproszczona. Między finansami państwowemi a gospodarstwem społecznem są różne zawiłe i subtelne zrosty. Oddziaływanie jest tu więc stałe i wzajemne. Ale w pewnych warunkach trzeba szczególną troskę zwrócić ku klęsce najbardziej piekącej, a taką jest sprawa skarbu i waluty. Ona nosi w swojem łonie pierwiastki rozkładu gospodarczego.

Gdy się analizuje same w sobie podstawy naszego handlu i przemysłu, największy pesymizm nie upoważnia do wniosków ujemnych. Widzi się wprawdzie jeszcze zamęt, nieokiełznanie żywiołu, niezrównoważenie wielu wysiłków, sprężyny spekulacyjne przy zakładaniu rozlicznych przedsiębiorstw, widzi się nadto trudności kredytu, związane ze stanem waluty, ale choćby pobieżne rozpoznanie sił i środków ekonomicznych musi napawać największą na przyszłość otuchą.

Nasza Rzeczpospolita w swym całokształcie jest olbrzymią domeną dóbr gospodarczych i jest zarazem, ze względu na swe położenie geograficzne, ośrodkiem wielkiego handlu przewozowego. Ta ostatnia cecha, z której Kongresówka umiejętnie już korzystała w najtrudniejszych okolicznościach niewoli, nie może dziś występować w pełni naturalnego rozwoju wobec politycznych i ekonomicznych przesileń powojennych. Rosja jest w anarchji, Niemcy — wśród wstrząśnień i konfliktów, skojarzonych z zobowiązaniami reparacyjnemi. Przytem nie uśmierzyły się jeszcze animozja Niemców względem Polski i trwa tam próba ekonomicznego bojkotu Polski. Lecz nawet w tych warunkach naturalne ciążenie wzajemnej wymiany nie przerywa się, a traci tylko na napięciu. Choć przewaga handlu wymiennego jest po stronie Niemiec, nasz wywóz do tego kraju tworzy jednak największą część naszego eksportu, a obejmuje rozliczne surowce. W miarę umiarkowania się kryzysów wszechświatowych, współudział Polski w prowidowaniu Wschodu, a w tem przedewszystkiem Rosji, będzie stale wzrastał. Lubo zaś Polska nie może i nie powinna ograniczyć do roli pośredniczącej między Niemcami a Rosją, to wszelako te właśnie drogi tranzytowe wytykane będą przez samą konieczność dziejową.

I dziś już, acz w stopniu tylko zaczątkowym, uwydatnia się tranzytowy charakter Polski w wyłaniającym się z kryzysów handlu.

Znaczenie rynków przewozowych jest niezwykle doniosłe w życiu gospodarczem ludów. Z tranzytu płyną bardzo pokaźne aktywa bilansów ekonomicznych. Rzecz prosta, że trzeba do tego dostosować siłę nośną kolei żelaznych, oraz całą sprawność handlową. Warunki te wszakże rozwijają się w miarę sprzyjających konjunktur Należy tu jeszcze rachować się z tem, że w tychwarunkach użyteczne jest współdziałanie obcego kapitału, wnoszącego nie tylko zasoby potrzebne, lecz zdolność twórczą.

Ale szanse handlu pośredniczącego stanowią tylko jedną pozycję w bilansie. Pozycja ta ma przytem ścisły związek z siłami wytwórczemi kraju. Im więcej dany naród produkuje, tem łatwiej mu za wyniki własnej produkcji zdobywać obce towary, potrzebne nie tylko na wewnętrzne spożycie, lecz na wywóz.

W zakresie produkcji poczyniliśmy poważne postępy. Swiadczą one o tem, że największe przeszkody nie mogą przerwać rozwoju, gdy on posiada samoistne zdrowe zarodzie. Bogactwa naturalne Polski są nieprzebrane. Po zdobyciu Śląska mamy dziś węgiel w nadmiarze. Mamy też węgiel koksujący. Śląsk wniósł Rzeczypospolitej wiano, dopełniające dawne zdolności i możliwości produkcyjne. Prawda, że są tu jeszcze różne inponderabilja, które wynikają z przystosowania obcej gospodarki do ogólnych ekonomicznych warunków całości. Są pewne rozdźwięki między charakterem produkcji śląskiej a dawniejszem naszem kopalnictwem, hutnictwem i przemysłem metalowym. Czas i umiejętny arbitraż handlowy (między innemi prawdopodobnie i syndykaty) wyrównają te rozbieżności. W każdym razie w sumie posiadamy obecnie jeden z najwspanialszych działów hutniczo-mechanicznego przemysłu. Produkcja śląska ciąży tymczasem ku Niemcom i ku Zachodowi. Okrąg Zagłębia-Dąbrowskiego i okrąg wschodni (radomsko-kielecki), oraz warszawskie fabryki mechaniczne karmią wewnętrzne potrzeby, a mają niewątpliwie i zdolności wywozowe w kierunku wschodnim, bo taki był ich charakter przed wojną. Prastary nasz przemysł metalowy i górniczy był bezpośrednio po wojnie w zupełnej ruinie. To też, jeśli teraz przekracza 40% produkcji przedwojennej, jest to postęp pokaźny.

Do potężnych zdobyczy wytwórczych Kongresówki zaliczano nasz przemysł włókienniczy. Manchester polski, Łódź, przynosił dawnemu Królestwu świetne saldo bilansowe. Wiadomo jednak było, że Łódź mimo znakomitego rozwoju technicznego fabryk, świadomie utrzymywała produkcję tkanin bawełnianych na niższym poziomie, by w dużej mierze zaspokojać

potrzeby mało wymagającego wschodu. Traciła na tem i konsumcja wewnętrzna i szansa wywozu do krajów o wyższych wymaganiach kulturalnych. Dziś Łódź dźwignęła swój przemysł włókienniczyn a europejskie wyżyny. A w tych warunkach zdołała już przywrócić produkcji bawełnianej 90°|₀ rozmiarów przedwojennych, zaś wełnianej, mającej mniejszy popyt—50₀|°. Jeśli zważymy, że stało się to wśród najtrudniejszych konjunktur, wśród olbrzymiej drożyzny surowców (bawełny, wełny i farb), wśród konieczności gromadzenia potężnych kapitałów w walutach zagranicznych, wreszcie wśród bezprzykładnie drogiego i nieuporządkowanego kredytu, — to dostrzeżemy tu dowód niezwykłej żywotności tego przemysłu i rękojmię jego dalszego rozwoju.

Produkcja naftowa Małopolski Wschodniej oraz nasze bogactwa leśne tworzą niewyzyskane jeszcze zasoby znacznych dochodów państwowych i społecznych. Tu—przyznać otwarcie to trzeba — nieudolność administracji zaprzepaściła dotychczas olbrzymie aktywa, mogące zasilić skarb i życie gospodarcze kraju. Ale nauka nie poszła w las. Są już wskazówki reorganizacji tej gospodarki.

Pomijamy inne gałęzie produkcji. Wystarczy stwierdzić, że wszędzie są zadatki poprawy, choć wszędzie mamy do walczenia z druzgocącemi wpływami fikcyjnej waluty i z trudnościami oparcia wyrachowań produkcyjnych na realnych podstawach.

Oceniając szanse rozwojowe Polski, należy pamiętać, że kraj nasz ma charakter zarówno przemysłowy, jak rolny. Rolnictwo dźwignęło się z upadku powojennego nadzwyczaj szybko. Niestety, trzeba to w dużym stopniu przypisać „paskarstwu“ ziemiopłodami, które wywiera dotkliwy ucisk na spożywcach i podraża całą konsumcję, bo ceny zboża rozstrzygają o poziomie cen w ogólności.

Ale regestrując fakty konkretne, mamy obowiązek stwierdzić, że rolnictwo stopniowo usuwa odłogi, z roku na rok powiększając przestrzeń orną. Postępy w tej mierze były i w ostatnim okresie rolnym. Plony zbóż jarych przewyższyły też zeszłoroczne o około 106½ tysięcy wagonów, Obliczają, że będziemy mieli na wywóz 233¼ tysięcy wagonów. Jest to bardzo duże saldo bilansowe. Szkoda tylko, że nie wpływa ono na wewnętrzne warunki spożywcze.

Oto w paru szkicowych rzutach nasza sytuacja gospodarcza. Sama przez się pozostawa jeszcze dużo do życzenia. Gdy jednak analizujemy ją nie jako stan statyczny, lecz jako objaw dynamiki, mającej rękojmie rozwoju, a nawet niewątpliwych zdobyczy, trzeba stłumić w sobie wszelki pesymizm i z wiarą w rychłą odmianę doli patrzeć w przyszłość. Ale pozostaje zawsze jedno zastrzeżenie: Reforma finansów państwowych i waluty jest nieuchronnym warunkiem zasadniczego i trwałego postępu gospodarczego Polski.

St. A. Kempner.

Nasza sytuacja gospodarcza i spadek marki polskiej.

I.

Gwałtowny i w niezmiernie szybkim tempie postępujący spadek marki polskiej, datujący się od początku czerwca r. b., tłomaczono sobie przesileniem gabinetowem, wzrostem emisji banknotów i zwyżką cen, ujawnieniem przez

KLECHDY ATTYCKIE.

PIEŚNI SŁOWICZE.

IV.

Lecz dziecko wraz z nią nie upadło. Zaraz, zatoczywszy się, poczuł pod sobą coś miękkiego, ciepłego i puszystego. Chwycił rączkami za to coś i zrozumiał odrazu, że obejmuje szyję sępa.

Sęp ociężale machnął skrzydłami i wkrótce wolno opadł ze swym ciężarem w drugiej części wąwozu; chłopczyk stanął na nogach.

Wokoło była ciemność. Nad sobą rozróżnił prostopadłą ścianę, ponad nią niebo, usiane gwiazdami. Przed sobą krzewy i drzewa.

— Nianiu! nianiu!

Milczenie. Nie otrzymawszy odpowiedzi, zapłakał.

— Kikkabau! Kikkabau!

Strząsnął łzy; chwała bogom, nie jest sam. Stara piastunka akropolska jest także tutaj.

Powtórzył się zew. Poszedł w jego kierunku; dziwna rzecz, rozlega się jakby z wnętrza skały. Aż oto w skale jest pieczara, a z głębi jej migają gościnnie dwa światełka. To jego gospodyni, poczciwy ptak Pallady.

Wszedł do pieczary. Sucho, ciepło, wonnie, jakby czyjaś o niego troska zebrała umyślnie tymianek z górnych zboczy Pangeju. Grunt skalisty, lecz oto nagle coś miękkiego. Pomacał ręką — podściółka z liści suchych, okryta delikatnym puchem ptasim. Jakby ktoś przygotował dla niego posłanie. Położył się i zasnął tejże chwili.

Przyfrunęła sowa i okryła go swemi szerokiemi skrzydłami.

Tak noc minęła.

A gdy dnia następnego słońce do pieczary zajrzało, dziwny ujrzało obraz: jak kwoka siedziała nad śpiącym dzieckiem sowa, nie ruszając się z miejsca.

Lecz razem ze słońcem przyleciała do jaskini piewczyni wczorajsza i zaraz zaszczebiotała wesoło.

— Jeszcześ tu, Niklimeno? Dzięki ci, żeś ogrzała mojego chłopczyka!

— Jest za co, rodaczko: prawdę rzekłszy, przez niego straciłam polowanie nocne i trzeba będzie iść spać z pustym żołądkiem. Raz można tak zrobić, lecz na noc następną wymyśl, proszę, co nowego.

— Już wymyśliłam. Poleciłam sójce i kobusowi zdjąć wełniane okrycie z owej nieszczęs-

b. prezesa ministrów, p. Śliwińskiego, ogromnego niedoboru budżetowego, jaki mają wykazać tegoroczne zamknięcia rachunkowe i t. p. W związku z tego rodzaju komentowaniem przyczyn spadku marki polskiej, jej gwałtowne obniżanie się wartości wydawało się zjawiskiem naturalnem, zupełnie zrozumiałem.

Pewien wpływ przesilenia gabinetowego na spadek marki polskiej nie da się zaprzeczyć, ale wpływ ten trzeba zaliczyć do czynników ubocznych. O zmianach wartości pieniądza przedewszystkiem rozstrzygają czynniki natury gospodarczej, zdarzenia zaś polityczne o tyle tylko mogą spowodować spadek waluty, o ile wstrząsają całym życiem gospodarczym i wywołują gruntowne w nim przeobrażenia. Tak daleko idącego wpływu ostatniemu przesileniu gabinetowemu, mimo długiego jego trwania, przypisać nie można. Możliwość zwiększenia się deficytu budżetowego wskutek wzrostu cen była przewidywana już w m. kwietniu i w tym czasie w ciągu dyskusji budżetowej zgodnie podnoszono w Sejmie, iż w związku z wzrastającą drożyzną trzeba będzie podnieść cały szereg pozycji budżetowych (np. płace). Na podstawie uchwał Rady Ministrów z kwietnia, maja i czerwca i projektu ustawy o podwyższeniu dodatku za wysługę lat było widoczne, że same tylko wydatki osobowe ulegną zwyżce 160 miljardów. Było również jasne, że będą musiały uledz2 5%-owej zwyżce również wydatki rzeczowo administracyjne, wydatki obcej walucie, inroestycyjne i inne. Wzrost cen, który musiał spowodować powiększenie się przewidywanego deficytu budżetowego, trwał od samego początku roku, szczególnie w odniesieniu do artykułów żywnościowych. Świadczą o tem ustalone przez GłównyUrząd Statystyczny wskazniki cen hurtowych które niżej zamieszczamy: (październik 1921 przyjmujemy za 100.)

Rok	MIESIĄC	GRUPY TOWAROW I. Zboża i żyw. pochodzenia roślinnego	II. Żywn. poch. zwierzęcego.	III. Towary kolonjalne	IV. Skóry surowe i gotowe
1921	Listopad	87,3	104,1	103,1	79,6
	Grudzień	82,9	108,0	156,8	66,4
1922	Styczeń	79,1	102,8	117,6	76,3
	Luty	89.5	110,2	130,6	77,3
	Marzec	111,4	118,5	140,6	88,9
	Kwiecień	121,1	126,4	143,6	95,4
	Maj	230,1	121,5	130,9	102,9

Rok	MIESIĄC	GRUPY TOWAROW V. Surowce i materjały włókn.	VI. Metale i węgiel	VII. Materjały budowlane	VIII. Chemikalja i różne	Wskaźnik przeciętny
1921	Listopad	79,1	83,0	82,5	107,4	89,0
	Grudzien	66,3	83,3	76,3	118,0	86,4
1922	Styszeń	67,0	84,1	74,0	117,7	86,9
	Luty	81,6	87,0	71,0	120,4	93,3
	Marzec	81,8	96,2	91,2	130,6	104,3
	Kwiecień	79.6	100,5	98,2	137,7	109,9
	Maj	91,1	105,6	102,6	140,7	114,6

nej; schnie ono teraz na murawie, a potem damy je dziecku zamiast kołderki.

— Schnie?

Tak. Przecież ona wpadła prosto do strumienia, który już do połowy przysuł ją piaskiem. Tak nawet lepiej, nie trzeba jej kopać mogiły.

— A jakże ty go nakarmisz?

— Też obmyśliłam. Dziadek Hip, ten, co go wczoraj uratował — obiecał mi przynieść ze wsi trackiej szkopek z mlekiem. A po chleb wysłałam sroki, one przecież są mistrzynie w kradzieży. Lecz oto i one.

Rzeczywiście, w pieczarę wefrunęły trzy sroki, każda z obwarzankiem wkoło szyi. Poczęła się natychmiast paplanina: „jak się masz, Prokne“, jak się masz, Prokne“, „a gdzie twój mąż?“ i t. d. Dziecko podniosło główkę i zaczęło przecierać oczy.

— Ot i przebudziło się — rzekła sowa — no, mogę się udać na spoczynek po nocnym głodzie. A już dawno oczy mi się kleją; całkiem osowiałam, jak mówią u nas w Attyce. Życzcie mi spokojnego dnia, dzieciaki moje.

I wpakowała się w najciemniejszy kąt pieczary.

— A gdzie twój mąż? — pytały natarczywie sroki.

— To, moje drogie, tajemnica.

— My nie powiemy nikomu.

— Aha, akurat wam uwierzą. Nie, powiedzcie mi lepiej, gdzie zostawiłyście starego Hipa?

— Leciał z nami, lecz pozostał w tyle: ciężno mu ze zdobyczą w szponach. A ty jednak co do męża...

— Posłałam go po trawkę, a po jaką, nie powiem, choćbyście nie wiem jak prosiły. Nemezys nie pozwala. A, Hip, prosimy. No, widzę, żeś i o sobie pamiętał: w pazurach szkopek, a w dziobie, zdaje się, kura?

Trzeba było pomyśleć i o Niklimenie — odrzekł Hip. ostrożnie stawiając szkopek na ziemię i biorąc kurę w pazury. — Hej, ciotko! Poczekaj ze spaniem, podzielimy się wprzód zdobyczą.

Z głębi pieczary dało się słyszeć aprobujące „kikkabau“ i sęp przepadł. Dziecko leżało jeszcze w półśnie i przecierało oczy.

— Ud-ud! Ud-ud!

— Jesteś i ty, Tereuszu. W samą porę. Widzę, że znalazłeś trawkę.

— Znalazłem, żono. Cały Pangej oblecia łem. Wszystki żmije zwołałem. Nie wiedzą nic, Wszystkie aby jesteście, pytam? Nie, mówią.

Zobaczymy teraz w jakim stosunku wzrastała emisja banknotów i zadłużenie skarbu w P. K. K. P. i w jakim tempie następował spadek marki polskiej.

Koniec miesiąca	Bankoty w obiegu	Zadłużenie skar. w P.K.P.P.	Kurs dolara w Warszawie.
	w miljardach mk.		
Listopad 1921	208,0	214,0	2825
Grudzień „	229,5	221,0	3156
Styczeń 1922	239,6	227,3	3104
Luty „	247,2	230,6	3563
Marzec „	250,6	232,6	3990
Kwiecień „	260,5	220,0	3887
Maj „	268,0	217,0	4050
Czerwiec „	300,1	235,0	4500
Lipiec „	335,4	260,0	5900

Widzimy z powyższej tabelki, iż do miesiąca czerwca zarówno tempo emisji banknotów, jak i zadłużenie skarbu słabło, a począwszy od miesiąca kwietnia zadłużenie zaczęło się wogóle zmniejszać, co można było uważać za objaw dla finansów państwa b. pomyślny. W czerwcu sytuacja państwa uległa ogromnemu pogorszeniu. Dług skarbu wzrósł w końcu czerwca o 18 miljardów i zadłużenie znowu wróciło do normy z m. marca. Obieg banknotów powiększył się o 24,1 miljarda mk., przekraczając sumę 300 miljardów mk. W miesiącach następnych liczby te wzrastały w dalszym ciągu. Ale rzut oka na powyższą tabelkę poucza nas, iż między zmianami w liczbach, w tej tabelce zawartych, niema jakiegokolwiek matematycznego ustosunkowania. Dolar bowiem wzrastał w czasie, kiedy właśnie następowała znaczna poprawa w zadłużeniu Skarbu. Również różnią się od wahań kursu marki polskiej wahania cen w r. b.

Do podobnych wniosków prowadzi porównanie w Niemczech rozwoju cen ze wzrostem emisji banknotów i kursu dolara, Okazuje się bowiem, że kiedy w końcu lipca r. b. zwyżka dolara była 159-krotna w stosunku procentowym do równi z sierpnia 1914 r., wskaźnik cen wykazuje zwiększenie 99-krotne i obieg banknotów 45-krotne. Kurs dolara np. w maju spadł z 6750 do 6590 (w stosunku do równi przedwojennej), obieg zaś banknotów zwiększył się ze 149,9 do 161,6 milj. mk. W miesiącu natomiast lipcu dolar wzrósł z 8420 (czerwiec) do 15,250, obieg zaś banknotów tylko do 292 milj. mk. Z tego wynika, iż o wahaniach waluty niemieckiej nie decyduje wyłącznie stan finansów państwa w danym momencie lecz również inne jeszcze czynniki, z których najważniejszym jest kwestja odszkodowań. U nas o tych, czy innych wahaniach kursu marki polskiej przedewszystkiem winien rozstrzygać stan gospodarczy kraju w danej chwili. Otóż objektywna ocena jego, oparta na danych liczbowych i wniknięcie w gospodarcze możliwości rozwojowe naszego kraju muszą przekonać, iż gwałtowny spadek marki polskiej jest zjawiskiem zupełnie niewspółmiernym z horoskopami, jakie otwierają się przed naszym rolnictwem, przemysłem i handlem. Do tego optymistycznego wniosku prowadzi bliższe rozpatrzenie się w konjukturach, znamionujących stan naszego życia gospodarczego. Rozpatrzmy ważniejsze jego dziedziny.

D. n. **Leon Pączewski.**

---

najstarszej gadziny niema, jej ciało zgrzybiałe nie ma siłj już pełzać. To ją przywleczcie, mówię.

— Wstrzymaj się z opowieścią. Dziękuję wam, drogie, zostawcie swe obwarzanki i pofruńcie do kukułki. Prokne, powiedzcie, kazała się kłaniać i opowiedzieć o sikorce, że wysiedziała jakieś podejrzane pisklę, nie podobne ni do matki, ni do ojca.

Sroki wyfrunęły z pieczary.

— Teraz mów dalej.

— A więc mówię, przywleczcie ją. Wybrały się dwa młode węże, zawiązały swe ogony na węzeł wkoło starej i przyciągnęły ją. Zwracam się więc do niej. Tak, rzecze, jedna taka trawka pozostała jeszcze w głębokiej przepaści Pangeju, lecz jakżeż tam dopełznę?

Na szczęście, znalazł się puhacz w pobliżu, okręcił sobie gadzinę wkoło szyi i przyświecał jej ślepiami, gdyby latarniami. Szukali, szukali, aż znaleźli.

— Doskonale.

Wzięła trawkę w dziobek, podfrunęła do sennego dziecka i zawisnąwszy nad jego otwartemi ustami, poczęła ją gnieść tak, żeby sok ściekał mu w usta. Wycisnęła trzy krople i odfrunęła na bok. Chłopczyk zbudził się całkowicie.

V.

— Dzień dobry, kuzynie, czy dobrze się spało?

— Zerwał się chłopczyk i obejrzał wokoło.

— Kto mówi? czy ty, nianiu?

— Nie, drogi: nie masz już piastunki. Mówi z tobą ciocia twoja, Prokne, do której jechałeś w odwiedziny, niegdyś — kobieta, teraz ptaszek — słowik. Już wczoraj mówiłam do ciebie, lecz nie rozumiałeś mnie, a dziś zrobiłam tak, że będziesz i mnie i wszystkie inne ptaki już rozumiał. Ale przedewszystkiem zjedz mleko i chleb na śniadanie.

Szybko minęło zdziwienie chłopczyka, a za to głód przemówił. Gruntownie go zaspokoiwszy, począł szukać oczami swojej rozmówczyni.

— Ciociu!

— Co, mój miły?

— A co będziemy teraz robili?

— Pójdziemy na przechadzkę. Chcę ci pokazać moje królestwo. Spodziewam się, żeś słyszał, iż jestem królową tych miejsc.

Chłopczyk wyszedł z pieczary; ptaszyna przelatując z krzewa na krzew, ze skały na skałę, wskazywała mu drogę. Dolina, do której przyniósł go Hip, z jednej tylko strony oddzielona była od reszty świata prostopadłą ścianą

KRONIKA WYBORCZA.

Rząd i wybory.

* **Okólnik ministra sprawiedliwości.** Minister sprawiedliwości wystosował do prokuratorów przy sądach okręgowych i apelacyjnych okólnik, nakazujący energiczne dochodzenia w każdym wypadku nadużycia praw obywatelskich w akcji wyborczej:

Niepodobna nie zwrócić uwagi na jaskrawe wypadki rozkołysania namiętności politycznych, już to w postaci zaciekłości agitacyjnej, nie liczącej się z bezpieczeństwem i spokojem wewnętrznym i zewnętrznym państwa, zarówno w przemówieniach wiecowych, jak w prasie,—już to nawet gwałtownych wystąpień czynnych, doprowadzających do uszkodzeń cielesnych przeciwników politycznych.

Wobec tych objawów, które zapewne mogą się powtarzać, urząd publiczny musi wziąć za niezłomną podstawę działania następujące zasady:

Po 1) W myśl konstytucji, wszyscy obywatele są jednakowo powołani do udziału w trosce o dobro Rzpitej, mogą zatem swobodnie wypowiadać zdanie o sposobach najlepszego zadośćuczynienia potrzebom współżycia państwowego, a wybierając na swych przedstawicieli w sejmie i senacie osoby o takich lub innych poglądach politycznych, dążyć do zaspokojenia tych potrzeb, do realizacji zamierzonych zmian i udoskonaleń w życiu państwowem.

Po 2) To wykonanie praw obywatelskich nie może nigdy stawać w sprzeczności z ochranianym przez ustawy interesem państwa i prawami reszty obywateli, w takim bowiem wypadku staje się szkodliwem i przestępnem tych praw nadużyciem.

Ochrona swobodnego wykonywania praw obywatelskich wymaga właśnie, aby wszelkie ich nadużycie było karane w sposób bezwzględny, stanowczy i szybki.

Prawa wyborcze na kresach.

Min. spraw wewn. wyjaśniło, że mieszkańcy kresów, jeśli wylegitymują się z paszportu, biletu wojskowego, wyciągu ksiąg meldunkowych itp., że są obywatelami polskimi, t. j. stałymi mieszkańcami miejscowości, należących teraz do Rzeczypospolitej Polskiej, będą mieli prawo wyborcze. Jest to uchwała konferencji wojewodów na kresach. Uchwała ta, według zapewnienia ministra Kamieńskiego będzie komentowana w duchu liberalnym i nie grozi mieszkańcom kresów pozbawieniem praw wyborczych.

Mniejszości narodowe.

* Stanowisko Białorusinów.

Sprawa bloku mniejszości narodowych nadzwyczajnie się komplikuje wobec stanowiska Białorusinów. Komitet narodowy białoruski, mający charakter przeciwpolski i usilnie popierający blok, coraz bardziej traci wpływy wśród ludności białoruskiej. Szereg działaczów z tego komitetu zgłasza swój akces do ludowego Stronnictwa białoruskich aktywistów, nie należącego do bloku. Aktywiści prowadzą pertraktacje z Rusinami, które prawdopodobnie doprowadzą do wycofania się Rusinów z bloku. Dnia 23 b. m. w Grodnie odbył się zjazd aktywistów białoruskich, na którym uchwalono zwołać w najbliższym czasie w Wilnie zjazd ogólno-białoruski, gdzie niewątpliwie aktywiści będą mieli znaczną przewagę. Aktywiści motywują swoje stanowisko bezwzględnie wrogim stosunkiem ludności białoruskiej do żydów i Niemców, oraz lojalnością dla państwa polskiego.

Stanowisko Ukraińców.

Wśród Ukraińców w ostatnich czasach zaznaczył się silny prąd za wzięciem czynnego i biernego udziału w wyborach. Wprawdzie przyszła dyrektywa od Petruszewicza z Wiednia, by Ukraińcy wstrzymali się od wyborów, jednakże działacze ukraińscy nie mogą poddać się ślepo rozkazom emigrantów wiedeńskich, nie znających obecnych stosunków kraju.

Akcja wyborcza u grupowań żydowskich.

Dn. 23 b. m. został utworzony wspólny komitet wyborczy prawicy Poalej Sjon i Ceire Sjon, który postawił sobie za zadanie współpracę w utworzeniu ogólno-socjalistycznego bloku wyborczego.

„Bund" postanowił iść samodzielnie do wyborów.

Lewica „Poalej-Sjonu" nie zajęła jeszcze stanowiska wobec wyborów.

Stanowisko żydów w Krakowie.

D. 22 b. m odbyło się w Krakowie zebranie reprezentantów kupiectwa i inteligencji żydowskiej, celem omówienia sytuacji wyborczej i stanowiska, jakie powinni przyjąć żydzi wobec zbliżających się wyborów. Po ożywione.

---

skały; po drugiej stronie strumienia ciągnęły się pochyłe zbocza, częściowo porosłe lasem, częściowo pokryte zieloną trawą. Tam malca poprowadziła przewodniczka. Pytał się jej o wszystko, o każdego ptaszka i każdy kwiatek i na wszystko otrzymywał od niej odpowiedź.

Zmęczony przechadzką, wyciągnął się pod krzewem: ptaszyna usiadła na jednej z gałązek, wprost nad jego główką i zanuciła swą zwykłą pieśń.

Rozumiał już teraz tę piosenkę — była to pieśń żałobna o losie Itysa, który zginął w niemowlęctwie z matczynej ręki. Zrobiło mu się smutno...

— Jakżeż to się stać mogło, ciociu?—zapytał, gdy swoją pieśń skończyła.

— W szale namiętności, mój miły.

— W szale czego?

— W szale namiętności. Nie wiesz, co to namiętność?

— Nie wiem, ciociu. Wytłomacz mi.

— Więc słuchaj. Mówiono ci, że zostałam małżonką Tereusza, króla Tracji.

— Mówiono.

— Zrozumże teraz. Kochałam namiętnie siostrę swoją, a twoją drugą ciocię, Filomelę; kochałam tak, iż żyć nie mogłam bez niej.

— Więc to jest namiętność?

— Tak, drogi, to jest namiętność, jedna z wielu namiętności.

— Ciociu, ja mam siostrzyczkę, Kreusę, którą bardzo kocham. Przypomniałaś mi o niej i smutek mnie ogarnął.

— To, mój drogi, nie jest jeszcze namiętność, lecz łagodna miłość braterska. Lecz ja nie chciałam żyć bez Filomeli. Więc mówię do małżonka: drogi mój, przywież z Aten moją siostrę.

— I przywiózł ją?

— Przywiózł, lecz tu wydarzył się grzech, gdyż on pokochał ją również.

— Namiętnie?

— Tak, namiętnie.

— Więc to źle było?

— To było bardzo złe. Przypomij sobie: twój ojciec miał żonę?

— Rozumie się, moją mamę.

— A czy kochał tak inną kobietę, żeby z niej zrobić żonę obok twej matki?

— Nie.

— Więc widzisz; a małżonek mój tak właśnie pokochał siostrę moją. A gdy ta nie zechciała, to on ją...

— Skrzywdził?

— Tak, strasznie skrzywdził — skrzywdził

dyskusji powzięto między innemi następującą uchwałę: „Dążyć do zapewnienia ludności żydowskiej odpowiedniej reprezentacji do ciał ustawodawczych, oraz wejść w ścisły kontakt z wszystkiemi pokrewnemi organizacjami żydowskiemi. Stosownie do uchwał powziętych przez Polskie Stronnictwo Demokratyczne, wejść w porozumienie z organizacjami polskiemi, stojącemi na gruncie pełnego i faktycznego równouprawnienia żydów, celem zapewnienia sobie wzajemnego poparcia".

* Żydowskie stronnictwo ludowe.

Jak donosi „Nasz Kurjer", rokowania trzech stronnictw żydowskich, wchodzących w skład bloku z Żydowskiem Stronnictwem Ludowem, utknęły na martwym punkcie.

Dnia 7 września odbędzie się plenarne posiedzenie bloku dla ustalenia liczby mandatów i porządku, w jakim kandydaci w poszczególnych narodowości umieszczeni zostaną na liście.

* Biuro prasowe bloku mniejszości narodowych.

Przy bloku mniejszości narodowych w Polsce uruchomiono biuro prasowe, które będzie udzielało prasie wiadomości o bloku i jego działalności.

Informacji udziela biuro prasowe w lokalu przy ulicy Senatorskiej 32, pokój nr. 6, codziennie od godz. 11—1 pp.

Zjazd S.-R. i trudowików Ziem Wschodnich.

W związku z wyborami odbyła się konferencja S.-R. i włościan-trudowików, na której wybrano centralny komitet wykonawczy i zatwierdzono wspólny program. Organizacja ta przybrała nazwę: „Związek włościan - trudowików Ziem Wschodnich". W programie swym związek przedewszystkiem podkreśla, że stoi na gruncie interesów klasowych pracującego włościaństwa. W stosunku do państwa polskiego związek deklaruje swą zupełną lojalność, a w stosunku do kwestji narodowościowej na kresach wschodnich będzie uznawał bezwarunkowo prawo ludności białostockiej, ukraińskiej i rosyjskiej do używania swego języka w urzędach i szkołach. W celu omówienia spraw wyborczych komitet wykonawczy zwołuje do Warszawy na początek września ogólny zjazd przedstawicieli związku.

Partje ludowe i robotnicze.

* Lewica Stronnictwa Ludowego przeciw połączeniu z Piastowcami.

Dnia 13 b. m. odbył się tam Zjazd organizacyjny delegatów lewicy PSL. z województwa lwowskiego przy uczestnictwie posłów: dr. Putka, Śliwińskiego i Sejby. Po 5-godzinnych obradach i po wywodach 18 mówców przyjęto rezolucję, wypowiadającą się przeciw kompromisowi z Piastowcami, a za prowadzeniem akcji wyborczej w porozumieniu z Wyzwoleniem i stronnictwami robotniczemi.

* N. P. R. P. S. L. na Pomorzu.

Narodowa Partja Robotnicza ogłasza w komunikacie dla Pomorza, że stanie samodzielnie do wyborów. Z innej strony jednak słychać, że zanosi się w pomorskiej dzielnicy na kompromis między N. P. R. a P. S. L. Piast.

* **„Włościanin" o partjach robotniczych.**

„Włościanin", organ Polskiego Stronnictwa Ludowego w Wielkopolsce, pisze:

Narodowa Partja Robotnicza jest stronnictwem robotniczem. Owszem poprzemy ją nawet, kiedy będzie stała w obronie demokracji, ale co innego interes robotniczy, a co innego chłopski. Nar. Partja Robotnicza naprzykład ze wszelkiemi ustawami w sprawie walki z lichwą przeciw nam głosowała.

Polska Partja Socjalistyczna tak samo jest stronnictwem robotniczem i tak samo interesów wsi bronić nie może. Jest ona przeciw własności prywatnej i rada by widzieć, by wszyskie fabryki i ziemie były w rękach państwa. Włościanin chce mieć swą ziemię na własność, a nie dzierżawić ją od kogoś. Tak samo i P.P.S. domagała się utrzymała kontyngentów zbożowych, które nas tyle kosztowały.

KALENDARZ WYBORCZY.

7 września:

Prezes okręgowej komisji wyborczej zawiadamia naczelnika gmin **o składzie obwodowych komisji wyborczych** i podaje o tem do publicznej wiadomości. Naczelnicy gmin, prezydenci, burmistrze, wójtowie, zarządcy obszarów dominjalnych sporządzają dla każdej miejscowości **spis wyborców w trzech egzemplarzach.**

---

tak okrutnie, że wypowiedzieć ci tego nie mogę.

— I pocóż on to zrobił?

— Pod wpływem gniewu, drogi. Gniew, widzisz, to też namiętność.

— Cóż dalej?

— Dowiedziałam się o tem. I coś strasznego stało się ze mną. Zapragnęłam się zemścić, zemścić — tak okropnie, jak nigdy nikt się nie mścił. Zabić go — było dla mnie mało. Trzeba mi było czegoś jeszcze straszniejszego.

Chłopczyk z zastanowieniem patrzał na opowiadającą. Przypomniała mu się towarzyszka piastunki, której się zawsze obawiał; potem znikła nagle i powiedziano mu, że ona zabiła człowieka. Taka sama była wówczas i ciocia widać.

— Ty nie rozumiesz tego, mój malutki, lecz wierzaj mi, ze wszystkich namiętności — najstraszniejszą jest żądza zemsty. I pomimo wszystko nie spełniłabym tego, co zrobiłam, gdyby nie jeszcze jedno...

— A cóżeś ty zrobiła?

Prokne powoli i z naciskiem odrzekła:

— Ja zabiłam naszego malutkiego syna, Itysa.

— Ach!

— Z pragnienia zemsty, rozumie się; lesz w tem jeszcze coś było. Ty tego tembardziej nie zrozumiesz, bo jesteś malutki. Lecz powiedz, czy ci mówiono, kto jest Dionyzos?

— Mówiono: on nauczył naszego rodaka Ikarysa robić wino, a Ikarys nauczył innych. Było to jeszcze za mojego dziada, a twojego ojca Pandeona. Od tego czasu obchodzimy coroczne święta, sielskie Dionizje, Seneje, Antesterje. Wtenczas bywa bardzo wesoło.

— To jeszcze nie wszystko. Czy ci mówiono, co to są obrzędy Dionyzosa, jego nocne orgje w górach? Zresztą na cóż pytam, wy ich jeszcze nie znacie. A tu, w Tracji, znają je dawno i obchodzą. A więc postaraj się zrozumieć mnie: w tych orgjach człowiek dochodzi do szału i wszystko wydaje mu się olbrzymiem. W taki szał wpadłyśmy i my obie z siostrą i razem zabiłyśmy Itysa.

— A cóż on, twój mąż?

— Rzucił się na nas z mieczem w ręce. Lecz bogowie ulitowali się nad nami. Chciałam uciekać i nagle poczułam, że fruwam i staję się zupełnie, zupełnie malutką. Oglądam się i widzę, że z nimi staje się to samo. I odtąd jestem słowikiem, Fijomela jaskółką, a Tereusz — udodem.

— O cześć bogom wielkim! Lecz wytłomacz mi jeszcze jedno. Widziałem cię razem

8 września:

Naczelnik gmin przesyła trzy **egzemplarze spisu** wyborców przewodniczącemu obwodowej komisji wyborczej.

14 września:

Komisarz okręgowy przesyła jeden egzemplarz spisu wyborców do okręgowej komisji wyborczej.

W SPRAWIE DEOTYMY.

(Nieco uwag i wspomnień.)

IV.

Lecz z tem wiąże się i inny zarzut, mianowicie „*zamiłowanie zbytku*“, jakie cechowało, zdaniem Felicjana. Deotymę.

Zobaczmy, w czem się ów zbytek według pamiętnika Deotymy ujawniał.

„Pomnąc na odwieczne zdanie — pisze poetka — „że dom jest wyłącznem królestwem kobiety“ i będąc z wrodzonej skłonności zabitą domatorką, postanowiłam urządzić sobie mieszkanie tak ładnie i tak stosownie do moich upodobań, aby dom stał się dla mnie prawdziwie przyjemnym. Więc biblioteka dostała ściany i umeblowanie czerwone, szafy do książek ciemne a duże, bo już ich liczba niepomiernie wzrosła. Tu stanęło biurko po moim ojcu, sprzęt szacowny i niesłychanie wygodny, przy którym większą część życia przepędzam. Tu stoją szafki z pamiątkami po rodzicach, tu z rzeźbionej niszy *świeci wizerunek Przyjaźni*. Z tej komnaty *usunęłam wszelkie złotości*, niema też w niej ani obrazów, ani sztychów (których nie cierpię na ścianach), ale same są tylko rzeźby, posągi na konsolach, popiersia na szafach. Klasyczne ich profile pięknie odbijają się od szkarłatu murów i surowy nieco wygląd tej siedziby rozjaśniają swoją promienną białością. Tuż obok położony, nieduży pokój jadalny, przystroiłam po maurytańsku, niby jeden z pieściwych alkierzyków Alhambry“.

Jakże zatem pogodzić obwinienie Deotymy o „*zamiłowanie zbytku*“ z opisem urządzenia własnego mieszkania, według własnego, właściwego ludziom wyższej kultury, upodobania. W tem to mieszkaniu odbywały się co tydzień zebrania poświęcone poetyckim odczytom. Czyni Felicjan zarzut Deotymie, iż „*narzucała się własnemi utworami swoim gościom*“.

Posłuchajmy, co o owych zebraniach mówi Deotyma: „Kiedy po stracie rodziców zostałam się sama jedna, towarzystwo warszawskie okazało mi niezmierną, nadspodziewaną życzliwość. Jeszcze nie wyszłam z pierwszych miesięcy mojej drugiej żałoby, a już się u mnie drzwi nie zamykały. Duchowni i świeccy, magnaci i literaci, matrony i panienki, dygnitarze i młodzież, wszyscy mnie odwiedzali z oświadczeniami przychylności, z ofiarowaniem usług.

„Ach i to jeszcze zawdzięczałam Rodzicom, których szanowna pamięć i dobroczynne wpływy jednały teraz córce tę serdeczną wypłatę. I nie był to wybuch jednorazowy, ale nastrój ciągły, coraz to gorętszy. Mijały tygodnie i miesiące, a dzwonek u drzwi nie odpoczywał. Czy w dzień, czy wieczór, zawsze miałam dom pełen gości. Dla serca mego ten objaw ogólnej życzliwości był nadzwyczaj słodkim. Z innych względów jednakże był on i nieco uciążliwym, bo zabierając mi wszystkie niemal godziny, nie zostawiał mi czasu wolnego do pracy.

„A do tej pracy już powoli wracałam. Ach, cóż było robić? Pan Bóg nie chciał mnie

---

z mężem i porozumiewaliście się ze sobą, a żadnej nienawiści nie było między wami. Ja tego nie pojmuję.

— To dlatego, mój drogi, że zostawszy ptakami opuściliśmy się poniżej namiętności.

— Poniżej namiętności?

— Tak. Słyszałeś oto, jak w mojej pieśni opłakiwałam syna mego, Itysa, którego sama zabiłam; tak smucę się przez to i nigdy już ten smutek mnie nie opuści. Lecz smutek, to nie rozpacz, nie namiętność; my, ptaki — możemy się smucić, ale rozpaczać nie umiemy. To samo jest z gniewem: alboż ptaki znają gniew? Nastroszą piórka na chwilę, a po chwili już nie pamiętają powodów gniewu. Prawdziwe namiętności miewacie tylko wy — ludzie.

— Jak dziwnie to wyrzekłaś: poniżej namiętności. A powiedz, czy jesteś szczęśliwsza, odkąd tak żyjesz?

— O tak, kochany, o wiele szczęśliwsza. I wielekroć myślałam, że jeżeliby bogowie uczynili cud, gdyby mój Itys zmartwychwstał, tobym i jego duszę starała się utrzymać poniżej namiętności. I oto bogowie spełnili ten cud—dali mi ciebie, syna mego brata, ciebie, sierotę. Będziesz mi teraz zamiast syna, a ja zastąpię ci twą zmarłą matkę. Chcę twego zupełnego szczęścia, a do tego potrzeba, żebyś i ty, idąc w nasze ślady, zjednoczył się rzetelnie z matką wspólną — Ziemią i według praw jej żył. I tak będzie, tak będzie.

Znów zaśpiewała. Lecz to była pieśń nowa: ty był hymn tryumfalny na cześć wspólnej matki — Ziemi. I rosły trele pieśni coraz silniej i potężniej. Cały gaj wypełniły, rozbudziły, upoiły. I odpowiedział gaj na zew swej królowej; wtórowały jej ptaszęta, wtórowały jej drzewa; nie był to już gaj, ale jakaś czarodziejska olbrzymia lira, grająca wiekuistą pieśń o matce wspólnej, Ziemi-żywicielce.

Malec słuchał, jak oczarowany: i zdało mu się, że chmury, co wieńczą wierzchołki Pangeju, rozstępują się, że pomiędzy niemi widzi on błogosławiony orszak bogów olimpijskich. Słuchają i oni dźwięków liry wspólnej matki—Ziemi, i aby im odpowiedzieć, Apollo bierze własną i gra, i gra pieśń inną, pieśń nieba bez granic, obydwie zaś te pieśni, łącząc się ze sobą, na skrzydłach niosą jego duszę w dal błękitną nadobłoczną.

(C. d. n.). **Tadeusz Zieliński.**

przepuścić za furtę doczesnego żywota. Przeciwnie, częściowo przywracał mi zdrowie. Były to znaki aż nadto wymowne. Jeśli jeszcze cierpiał mnie na ziemi, to zaprawdę nie po to, abym założywszy ręce wyczekiwała śmierci, ani po to, abym od rana od nocy przyjmowała gości. Jeśli mi żyć kazał, to była wskazówka, że mam jeszcze do spełnienia jakiś obowiązek. Jaki? nie trudno zgadnąć. Cała przeszłość mówiła mi najwyraźniej, że nie żaden inny, jak tylko ów jasny, prosto w oczy bijący obowiązek — zużytkowania danych mi zdolnostek i wywiązania się z długu zaciągniętego względem społeczeństwa.

„Czyniąc zatem ofiarę z przyjemności dla obowiązku, postanowiłam sobie, jeden tylko wieczór w tygodniu poświęcać przyjaciołom a wszystkie inne spędzać samotnie z piórem i książkami. Taki był początek moich tygodniowych przyjęć.

„Jak się pokazuje z tej szczerej opowieści nie myślałam wcale o zakładaniu żadnego salonu, przeciwnie, przez długi czas wypierałam się solennie podobnego zamiaru, aby nie przypuszczano, że chcę naśladować nieporównane łonie działki, lub dotwarzać jakiś ich „ciąg dalszy". Nie, tak hardą, ni tak zarozumiałą nie byłam..."

A dalej, z powodu czytań własnych utworów tak pisze: „I nie tylko wówczas, ale i przez wszystkie następujące lata, zawsze mi było ciężko namówić kogo z literatów, albo literatek, do czytania w moim salonie. Żądano wprawdzie, ażebym ja ich zastąpiła. Otóż wyznaję, że z początku czyniłam to niechętnie, we własnym domu wysuwać zawsze naprzód swoją własną osobę. To mi się zdawało rzeczą niewłaściwą. Wszelako, wiele ten robi, co musi. W braku innych czytań, *musiałam uciec się do własnych* i zaczęłam częstować gości owocami tej mojej pracy, która przez inne dni tygodnia po cichu dojrzewała..."

(*C. d. n.*) Aleksander Kraushar.

TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.

Prenumerata „Tygodnia Polskiego" wynosi **kwartalnie 2000 mk., miesięcznie 800 mk. za granicą podwójnie.** Cena pojedyńczego numeru **200 mk.**

Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

Cena ogłoszeń: cała strona 1000.000 mk, 1/2 str.: 50.000 mk. 1/4 str. 25000 mk.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.

Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: w poniedziałki, środy i piątki; administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch", Kraków, ul. Szczepańska 9.

„ „ Poznańskie i Pomorze „Ruch", Poznań, ul. Pawła 1.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE" Redaktor: Leon Kozłowski.

Druk. sukc. T. Jankowskiego, Warszawa ul. Wspólna № 54, tel. 266-07.